

Rafał Stobiecki

Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

Odpominając Andrzeja

Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci Profesora Andrzeja Feliksa Grabskiego, w 2010 r., z inicjatywy piszącego te słowa i przy wsparciu innych ludzi dobrej woli, zorganizowaliśmy w Łodzi, w gmachu Instytutu Historii, spotkanie – uroczystość pt. „Odpominanie Profesora”. Zapożyczając ten termin od prof. Huberta Orłowskiego – odpominanie to zdejmowanie kolejnych pokładów zapomnianych przeżyć i doświadczeń dotyczących postaci i wydarzeń z przeszłości – wspominaliśmy osobę i dokonania Profesora Grabskiego. Andrzej Wierzbicki nie mógł przyjechać na tę uroczystość, wysłał do mnie prywatny list, który potem, za Jego zgodą, we fragmentach, znalazł się w specjalnym numerze „Zeszytów Wiejskich”¹. Nie przypuszczałem wówczas, że w 2023 r. przyjdzie mi odpominać Andrzeja.

Postać Profesora Grabskiego (jak mówiliśmy – AFG) nie pojawia się tu przypadkowo. To ona bowiem na trwale połączyła mnie z Andrzejem Wierzbickim. Obaj mieliśmy za sobą wspólne doświadczenie bycia Jego uczniami. Andrzej miał w tym względzie długi staż (od 1972), mój był zdecydowanie krótszy. Do tego wątku jeszcze wrócę.

Prof. Andrzeja Wierzbickiego (wtedy jeszcze nie byliśmy na „ty”) poznałem, mogę się mylić, pod koniec lat 80., podczas jednej z konferencji trzeciomajowych organizowanych w Instytucie Historii UŁ. Mam na myśli cykl spotkań organizowanych przez zespół kierowany przez Alinę Barszczewską-Krupę. Zaowocowały one obszernym tomem pt. *Konstytucja 3 Maja w tradycji i kulturze polskiej*, wydany w Łodzi pod jej redakcją (1991), do którego Andrzej także wniósł swój wkład. Zapewne tekst ten był zacznym Jego niewielkiej książeczki o *Konstytucji 3 Maja w historiografii polskiej* (1993). Potem jeszcze wielokrotnie przyjeżdżał do Łodzi, włączając się m.in. w prace kolejnego projektu zainicjowanego przez łódzką badaczkę, mianowicie Zespołu Badań nad Dziejami Tradycji i Mitów Historycznych. Oboje pozostawali w dobrych, serdecznych relacjach. Profesor zwrócił moją uwagę strojem, wyszukany styl *casual* będzie tu chyba najwłaściwszym określeniem, oraz

¹ „Zeszyty Wiejskie” 2011, z. 16, s. 194–195.

nieco gardłowym sposobem mówienia. Słuchało Go się z przyjemnością, emanował spokojem i taką trudną uchwytą, ale jednak zauważalną pewnością siebie. O związkach Andrzeja z łódzkim ośrodkiem historycznym pośrednio świadczy obecność pięciorga autorek i autorów w dedykowanej Mu księdze pamiątkowej *Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX i XXI wieku* (red. K. Błachowska, Z. Romek, M. Wolniewicz, 2013).

Wcześniej jednak Andrzej z daleka, nie wiedząc o tym, „patronował” mojemu debiutowi wydawniczemu. Otóż dzięki Henrykowi S. Michalakowi, starszemu koledze z Instytutu, podobnie jak ja uczniowi Krystyny Śreniowskiej, nawiązałem kontakty z redakcją historyczną periodyku „Nowe Książki”, którą kierowała wówczas Urszula Jakubowska. I to właśnie na łamach tego pisma ogłosiłem swój pierwszy drukowany tekst, którym była recenzja z klasycznej, wówczas (1985) wznowionej rozprawy Oswalda Balzera *Z zagadnień ustrojowych Polski*. Przedmowę do niej napisał nie kto inny jak Andrzej Wierzbicki². Wcześniej zetknąłem się z jego pisarstwem, czytając w związku z moimi kształtującymi się dopiero zainteresowaniami historiograficznymi książkę *Naród – państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego* (1978).

Odpominając, chciałoby się zobaczyć żywego człowieka, którego już nie ma. Pozostaje przywołanie wspomnień. Oto kilka obrazków, wspomnień, swoistych zatrzymanych w kadrze fotografii.

Rok 1992, obrona mojej pracy doktorskiej. Andrzej był drugim, obok Krystyny Śreniowskiej, jej recenzentem. Ten wybór był dla mnie w dużym stopniu symboliczny. Pani Profesor, u której pisałem pracę magisterską, i uczeń AFG, pracujący w Instytucie Historii PAN, już wówczas czołowa postać w środowisku badaczek i badaczy polskiej historiografii. Czekając na opinie, byłem podekscytowany. Recenzja Andrzeja była życzliwa i merytoryczna, delikatnie wytykająca błędy i niedociągnięcia. Po obronie odbyło się przyjęcie w naszym z żoną mieszkaniu na ul. Piotrkowskiej. Duży stół, perorujący, jak zwykle, Profesor Grabski, zwracający się do Wierzbickiego per „Andrzejku”, co zawsze będzie mi przypominało nazywanie mnie „Rafałkiem”. Luźniejsza atmosfera sprzyjała rozmowie. Odebrałem wówczas Andrzeja jako cichego, nieco wycofanego uczestnika tych okołostołowych dialogów.

Obrazek drugi. Rok 1994, Kazimierz, Zajazd Piastowski, pierwsze z cyklu wieloletnich spotkań naszego środowiska, organizowanych przez Jana Pomorskiego oraz grono jego uczennic i uczniów. Wieczór, przyziemiona restauracja, pełna papierosowego dymu. Przy barze siedzą Profesorowie – Grabski i Wierzbicki. Odpalają jednego papierosa od drugiego, popijają czystą wódkę. Dochodzą do nas strzępy rozmowy, obaj wyraźnie gestykują. Ja siedzę z gronem młodszych

² R. Stobiecki, *Zabytek historiograficzny* [rec.] O. Balzer, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, „Nowe Książki” 1987, nr 3, s. 9–11.

adeptek i adeptów Klio w rogu sali. Przyglądamy się, nikomu nie przychodzi do głowy, aby podejść, przyłączyć się do rozmowy. Mamy świadomość, że rozmawiają Profesorowie, trzeba uszanować ich prywatność.

Potem jeszcze wiele razy widzieliśmy się w Kazimierzu, w pięknie położonym ośrodku Ministerstwa Sprawiedliwości. Dyskutowaliśmy, niekiedy nawet spierając się, spacerowaliśmy na skarpę wiślaną czy na rynek w Kazimierzu. Andrzej był świetnym kompanem, z wielkim poczuciem humoru, z dystansem do siebie, pozbawionym jakichkolwiek cech megalomańskich. Potrafił słuchać, życzliwie służył młodszemu koledze radą.

Kolejny obrazek. Moje kolokwium habilitacyjne w 1999 r. Sala im. Tadeusza Kotarbińskiego w dawnym rektoracie Uniwersytetu Łódzkiego. Andrzej był wśród trójki recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej poświęconej bolszewickiej filozofii dziejów. Obok niego pracę oceniali historyk Rosji Wojciech Materski i metodolog Wojciech Wrzosek. Opinia Andrzeja znów była życzliwa, fachowa, ale też niepozbawiona uwag krytycznych. Wiele się z niej nauczyłem. Miał tę cechę, że odnosił się zwykle do pracy, tego, co w niej wyczytał, a nie do swoich takich czy innych wyobrażeń o temacie. Na zachowanych w moim prywatnym archiwum zdjęciach wygląda poważnie, bo też i uroczyście była „bardzo serio”.

I ostatni obrazek, wtedy widzieliśmy się po raz ostatni. Kolejna z cyklu, polsko-ukraińska konferencja w Warszawie, grudzień 2019 r. Andrzej wygłosił referat nawiązujący do swojej opublikowanej w tym samym roku książki *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku*. Próbował odpowiedzieć na nieco prowokacyjne pytanie: „czy państwo polskie było dzieckiem Rusi Kijowskiej?” Chwilę rozmawialiśmy, widać było, że źle się czuje, ale przecież nikt nie podejrzewał najgorszego. Nie mogliśmy już wyjść na rytualnego papierosa. Andrzej dużo wcześniej zerwał z nałogiem.

To tylko „wybrane fotografie z zawodnej pamięci”. Na przestrzeni lat widywaliśmy się wielokrotnie. Spotykaliśmy się na licznych konferencjach polsko-ukraińskich, w Instytucie Historii PAN, na Powszechnych Zjazdach Historyków Polskich. Jako recenzenci uczestniczyliśmy w przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Wspólnie opiniowaliśmy doktoraty i habilitacje m.in.: Macieja Górnego, Doroty Malczewskiej-Pawelec i Tadeusza P. Rutkowskiego. Andrzej kilkakrotnie recenzował prace doktorskie moich uczennic i uczniów, m.in.: Jolanty Kolbuszewskiej, Artura Mękarskiego i Wojciecha Wendlanda. Był recenzentem sprawiedliwym i rzeczowym, nie zdarzało Mu się nie dotrzymać wyznaczonych terminów.

Miałem przyjemność kilkakrotnie gościć w Jego domu, poznałem ukochaną, przedwcześnie zmarłą żonę – Katarzynę (Kasię). Wraz z upływem lat nasze relacje stawały się bardziej równoprawne. Zdarzało się, że świadczyliśmy sobie wzajemnie „usługi recenzyjne”. W ten sposób np. na prośbę Andrzeja zostałem (wraz z Pawłem Sierżęgą) recenzentem wydawniczym jego ostatniej, wspomianej wyżej książki. Przechowuję ją w domowej bibliotece z miłą memu sercu dedykacją: „Drogiemu

Rafałowi z podziękowaniem za wspaniałą recenzję”. To Andrzej zaprosił mnie do Redakcji „Klio Polskiej”, którą kierował i gdzie pozostaję do dzisiaj.

Obaj zostaliśmy poddani swego czasu muzycznej edukacji przez AFG, z zakresu szeroko rozumianej muzyki klasycznej (Andrzej mawiał „doksztaltu muzycznego”). Przesłał mi swego czasu drukowany tekst instrukcji w tym zakresie, ofiarowany przez naszego wspólnego Mistrza. W przywoływanym już liście pisał: „On, który tak kochał muzykę klasyczną, a przecież i «złotojesienną» nie gardził, nie mógł zrozumieć, że ja jestem pod tym względem dość surowy. Nawet całkiem surowy. To naprawdę wymagało niemałego wysiłku, by swojemu doktorantowi dać coś więcej niż umiejętność obcowania z historią. Dziś znacznie częściej słucham muzyki niż dawniej. Dwa, kilkustronicowe tomy muzycznych instrukcji Andrzeja na temat, co i jak kupować w PRL, oraz co i jak słuchać są dla mnie jedną z najcenniejszych po Nim pamiątek”. Andrzej dał się wyedukować, czynił na tej drodze znaczne postępy, piszący te słowa był uczniem opornym i nie przyniósł wielkiej satysfakcji Mistrzowi.

Bliska była mi koncepcja historii historiografii, jakiej hołdował Andrzej. Jako uczeń AFG, ale także poniekąd wychowanek Mariana Henryka Serejskiego, rozumiał ją przede wszystkim jako historię idei. Uprawiał ją w perspektywie interdyscyplinarnej, poszukując trwałych kategorii, pojęć, toposów, organizujących nasze myślenie o przeszłości, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski. Początkowo odnajdywał je w antynomicznych parach takich jak: „naród” – „państwo”, „monarchizm” – „republikanizm”, „uniwersalizm” – „partykularyzm” czy „Wschód” – „Zachód”. Według nich starał się opisywać i systematyzować różne kierunki dziejopisarskie i zespoły poglądów na narodową przeszłość. Interpretował w ten sposób mentalne wyposażenie ludzi minionych epok w wiedzę historyczną, pokazywał jej społeczną rolę oraz rozliczne kulturowe uwikłania. Śmiało wkraczał na obszary „zarezerwowane” dla innych dyscyplin, takich jak historia literatury, socjologia czy archeologia. Wnosił do nich szereg nowych ustaleń. Niekiedy nasze zainteresowania korespondowały ze sobą, np. wówczas, gdy w nieco zapomnianej książce *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku* (2009) pisał o Oskarze Haleckim.

Z czasem udanie odszedł od wspomnianych wyżej dychotomii. Mam na myśli przede wszystkim Jego studium poszukujące w historiografii refleksji charakterologicznej (*Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, 1993), dalej znakomitą *Historiografię polską doby romantyzmu* (1999), wreszcie późniejszą pracę na temat historiograficznych wyobrażeń o przeszłości Rosji (*Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, 2001). Tę ostatnią szczególnie cenię. Imponuje erudycją, ciekawym ujęciem tematu, pozbawiona jest, spotykanych niekiedy w polskich opracowaniach, tendencji rusofobicznych.

Lubiłem Jego styl, sposób interpretowania skomplikowanej niekiedy materii historiograficznej. Styl będący połączeniem naukowej rzetelności i walorów

literackich. Andrzej nie epatował „jedynie słusznymi tezami”, raczej mnożył pytania i wątpliwości, zmuszał do myślenia.

Oto charakterystyczny fragment zakończenia z Jego ostatniego dzieła:

Niedomówień i niejasności w koncepcjach powstania państwa polskiego było i jest sporo, ale opisane tu trendy badawcze zdają się wskazywać [...], że nagłe pojawienie się na widowni dziejowej państwa polskiego należy łączyć z jego nagłymi narodzinami, znajdującymi swe potwierdzenie w tak czy inaczej rozumianym podboju. Owa „nagłość” byłaby zatem uwarunkowana nie tyle przerwaniem gwałtownie tajemniczym wcześniej milczeniem źródeł (czynnikami epistemologicznymi), ile szybkością, z jaką doszło do aktu narodzin tego państwa. Nie sposób jednak zakładać, że nawet wówczas, gdy całkowicie zgodnie przyjmiemy tezę o podboju, to dowiemy się wszystkiego, a ujęcia procesualno-ewolucyjne stracą rację bytu. Będzie tak dlatego, że naszego poznania historycznego nie potrafimy uwolnić od metafory genezy, w ramach której samo ustalenie gwałtownego faktu przyjścia na świat nie wystarczy. Trzeba również wnikać w tajemnice nie wiadomo ile trwającego procesu naszej „ciąży państwowej”, a później, jeśli odrzucimy ewolucyjną koncepcję państwa „samorodnego”, pogрузić się w dociekaniach nad zanurzonym w mrokach historycznej niepamięci aktem poczęcia. I niechaj ów ciąg utrzymanych w organicystycznej konwencji metafor zakończy tę książkę³.

O wielu kwestiach historiograficznych pisał jako jeden z pierwszych. Warto w tym kontekście wspomnieć o artykule na temat związków historyków polskich ze szkołą „Annales” (1997, 2004), wyprzedzał tym samym późniejsze książki Marcina Kuli i Patryka Pleskota. Nie stronił od ciemnych stron historiografii PRL, pisząc cenny tekst o zasadzie partyjności w nauce historycznej okresu stalinizmu (1990, jego rozwinięcie zostało opublikowane na łamach „Klio Polskiej” w 2008 r. pt. *„Prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej”. Z dziejów zasady partyjności nauki historycznej w Polsce*).

Udanie popularyzował trudną historiograficzną tematykę na łamach pism takich jak „Mówią Wieki”, co zaowocowało wiele lat później cennym *Poczetem historyków polskich* (2014).

Miałem i mam wielką satysfakcję z bycia „przyszywanym” uczniem Andrzeja, potem jego partnerem i kolegą. Był recenzentem mojego doktoratu i habilitacji, ale także, o czym nie wspominałem, opiniował wniosek profesorski. Kiedyś taka sytuacja była możliwa, zgodna z przepisami. Pozostanie w mojej pamięci jako człowiek życzliwy ludziom, otwarty i tolerancyjny, z poczuciem humoru. Historyk, którego warto było zawsze słuchać i czytać, unikający banałów i łatwych interpretacji. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Jego dorobek znacząco wzbogacił polską, powojenną historię historiografii. Nie wyobrażam sobie, aby nie sięgały do Jego książek, artykułów, recenzji kolejne pokolenia historyczek i historyków próbujących się mierzyć z polską tradycją historiograficzną.

³ A. Wierzbicki, *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2019, s. 326.